b.r.

Scipio Józef Wincenty, podstoli Lit.
Rada Nieustająca (wiersz)

Scipio

RADA NIEUSTAIĄCA.

Spiritus intus alit, totamque, infusa per artus
Mens, agitat molem; & magno se corpore miscet.
Virgilius L. VI. V. 756.

Jozef, Wincenty, SCIPIO, Podſtolic Litewſki

OYCU SWEMU

RADY NIEUSTAIĄCEY ASSESSOROWI.

D. D. D.

* * *

OYcze! przymiy łaskawie pierwiastkowe myśli
Ktore tu nie odrodny Syn Scipio kryśli.
Daięć nadzieię w trawce: zaczekay czas mały,
Za krew y wychowanie dam owoc doyrzały.
Tym czasem na zadatek nie mało Ci kładę:
Gdy tę, w ktorey zasiadasz, ofiaruię Radę.
Wszak niech się ten dar w wieczney niepamięci grzebie
Nie godzien-li? Oyczyzny, Krola, Przodkow, Ciebie.

RADA NIEUSTAIĄCA.

Vis, Consilii expers, mole ruit sua. Horat.

O! miłości Oyczyzny, cecho wielkich duszy,
Dziedziczna SCIPIONOW tyranko! z katuszy
Kiedyż się wyrwę twoiey? lub kiedyż zapały
Tak dzielne, swoie, ze mnie, będą skutki miały?

Czemuż nie mogę zrownać mego Jmiennika?
Ktorego sława, samych Niebios, głową tyka:
że Oyczyznę Punickim przeszytą pogromem
Ożywiwszy, uczynił Panow świata domem.

Młodość mi na zawadzie? Afrikan był młody,
Gdy, szczęśliwości Rzymu, uprząta przeszkody:
Annibala Rzymowi, sobie Fabiusza,
Obu sędziwych, młodzik, oddać prym przymusza.

Długim wiekow przelewkiem, ta-li sama czy nie,
Dzielnych Rzymu Kochankow, w mych żyłach krew płynie?
Nie wiem chełpliwie: o to świat postawię cały
że moie SCIPIONSKIM rownaią zapały.
Kocham Oyczyznę: czuię śmiertelne Jey rany,
Chcę mieć wiecznie szczęśliwą. Coż? gdy skrępowany
Młodością, acz miłośnie patrzę na niebogę;
Płakać zdołam, ginącey dopomodz nie mogę.

Ba,

Ba, widzę, iak ode mnie dorośleysze Dziatki
Pracuią nieskutecznie około tey Matki.
Ty sam, wszechmocny Oycze! (boć iuż tylko śluby
W tey się dobie zostaią) ratuy Ją od zguby.
Znudzony taką walką rozumu y woli
Znalazłem dla Oyczystey y własney niedoli
Nędzną pomoc w braciszku śmierci. Ah! coż mowię?
Zamknięte zewnątrz zmysły, w okropney osnowie
Obrazkow, kochaiące serce udręczyły!
Wszak się, przy końcu, troski w radość zamieniły.
Zdało mi się, że wchodzę w Dom iakieysiś Pani.
Co za Dom! byłby Raiem; niestetyż! że ani
Ładu w nim niemasz, ani zwyczayney obrony;
Rodakom, i przychodniom na łup wystawiony.
O! nierowne gmachowi, jak - że się wstydzicie
Jmiona Budownikow wyryte na szczycie
Lechow, Piastow, Jagiełłow, Zygmuntow, Stefanow,
Strożow raczey, niżeli Domu tego Panow!
Przecież, same ruiny coś wielkiego maią:
Walą się, a walących strachem przerażaią.
Ktoż ie wesprze? kto spoi? albo przeistoczy
Na lepszy kształt? Pasiemy więc ciekawe oczy,
Wędruiemy daleko, płaciemy wspaniało
Pamiątki starożytne, choć cudze, i mało —
Co przydatne: dla zwłokow ołtarze stawiamy,
Szacunku, dla dawności samey, tyle mamy;
Czemu, starego gniazda tylu własnych Dziadow,
Uszczęśliwiania kraiu widocznych przykładow,
Nieuważne Potomki tanio sobie ważą.
A dzieiom Jch Rycerskim dać wiary nie każą?
Posiadłszy herby, włości, przywileie, sławę;
Odrodkowie! znieść mogą tę Domu postawę.

Wnidę

Wnidę wewnątrz. Coż? kiedy łasa na zysk tłuszcza
Snuiąca się, iak mrowki, ledwie mię w sień puszczą.
Każdy wyciąga ręce, każdy sili płuca,
Każdy praw, wszystkim inszym nieprawość wyrzuca:
Wyrywa kto mocnieyszy, naymocnieyszy niesie,
I wskok po drugie wraca. Tak to tu, iak w lesie,
Jak w pożarze, alboli po dobyciu miasta;
Rwie za swe, starzec, młodzik, męszczyzna, niewiasta
To zbiory, to papiery. Rzecz dziwna! ciż sami,
I skaczą, (wiemy z czego) i niebo głosami
Załobnemi (a prze co? niewiem) przerażaią.
Obłudni! dobrze postać dwoiaką wraz graią.

Gdy zabrane maiątki rozrzedziły zgraię;
Jdąc w głąb, widowisko płaczliwsze zastaię:
Gospodyni na Męża stroskanego łonie
Spoczywaiąca ma się ku ostatnim zgonie

Co za Mąż! ktory Panią, swoią matką zowie
A Jego wszyscy Panem w postępkach y mowie
Widocznie pokazuią i obcy i swoi;
On u braci o słodsze OYCA imie stoi.
Znać, że Piastow z Jagiełły w przodkach swoich liczy
Gdy przyiacielskie cnoty, przy Rządach, dziedziczy.
Ah! czy-to nie iest moy Krol? a ta cna Matrona
Nie iest-li, ktorą kocham, Oyczyzna strapiona?
Okrutna niepewności! ten, kto kochać umie,
Niech się, co serce moie czuło, dorozumie.

W iakim kształcie baieczne mamki, młodę Lachy,
Fałszywie zwodzić zwykły nocnemi postrachy;
W takim rzetelnie stawia mi się domu Pani
Skurczone wszystkie członki, iuż nie maią, ani
Krasności, ani wdzięku; skorą powleczone
Zmarszczoną wyschłe kości;, siną zasępione

Bla-

Bladością piersi i twarz: na zapadłe oczy,
Godne nieśmiertelności, sen się wieczny tłoczy.
O! śmierci, iakżeś straszna? ktoż cię żywiey czuie
Nad Tego, co puł-trupa na łonie piastuie?
Już z żalu iedną nogą w grobie. Wszakże Mężny
Pełen nadziei, sposob obmyśla potężny:
Zeby i Dom i Matkę w całości zachować.
Lecz kogo, w rowney doli, ma wprzod z nich ratować?
Powiedz Mądrości pożna doświadczenia Coro,
Podmiesięcznych społeczeństw światło y podporo.
Drugi wiek, iako Starość wszystko-żerna, gromem
Wnętrznych kłotni, a woien pogranicznych; Domem
Tym zachwiała: iak przestał rość, począł się walić.
Niesłusznie na sam wiek nasz chciał by się kto żalić:
Błędow Oycowskich pożne przypłacaią Syny!
Obcy też rząd natężył tey zguby sprężyny.
Nie znaiący Budownik, ni materyału,
Ni gruntu; złą naprawką psuie gmach pomału,
Nie maiąc sam wiekować w nim, ni iego dzieci
Mieszkać; patrzy krwią zimną na dom, ktory leci:
Zwłaszcza kiedy Mieszkańcy nie kontenci z działu
Między Rządcą i Sobą zrobionym; pomału
Społeczności zapomną, a chciwością marną
Pod siebie, cudzy plac, sprzęt, z Jednowłactwem garną.
Wszak łatwiey z Domem radzić: Swoy, a doskonały
Budownik, chciwy tylko miłości i chwały,
(Gdy się Obywatelskie człönki złączą z Głową)
Na pięknieyszy i trwalszy kształt, wystawi nową
Budowlę: boć ieszcześmy nie wniwecz zgubieni;
Gdy nie brak w kraiu, drzewa, żelaza, kamieni.
Lecz Matka, im Jey bliższa śmierć się w oczach snuie
Tym prędszego ratunku, niż Dom, potrzebuie.

Już

Już wiek osmy poczyna, słaba ze płci Dama,
Słaba z konstytucyi: czuć to była sama
Powinna, a domowym starunkiem się bawić,
Nie na męskich turnieiach cały swoy wiek trawić.
Lecz ona, z Amazonek wziąwszy krew y męztwo.
Kiedy z kraiu do kraiu lata po zwycięztwo,
Drze z własności y życia zagranicznych braci;
Sama, niewieście siły z słabym zdrowiem traci:
Nierządnemu Domowi z zwycięztw zgubę czyni,
Szczęśliwa Woiowniczka, lecz zła Gospodyni.
Bo, gdy, dzikiego Marsa zpędziwszy, Pallada
Z Muzami, łagodnieysze rządy na świat wkłada;
Przyięta od Sąsiadow uciśnionych, zgodnie;
Cały ich odmieniła stan. A naprzod zbrodnie,
Tyranki społeczności: Zabobon, Bezprawie,
Dzikość, Przesądy, Gnusność, zwolna i łaskawie,
Wytropieniem natury startey złym nałogiem,
Ruguie: a na mieysce ich pocztem mnogiem
Rozum czysty, rozsądne Prawa y zwyczaie,
Grzeczność miny, wdzięk mowy, pracowitość daie.
Przemysł rodzi dostatki, beśpieczność maiątku,
Wywiia liczną ludność w kraiu, niby z wątku.
Wstaią na pograniczu zamki: a w pokoiu
Dobrze płatne Rycerstwo przegrywa do boiu:
Stoi szyk, ow mur żywy; stal przeraża blaskiem,
Strzelba sypie na łotrow strach, piorunnym trząskiem,
Garstka czuie koleyno, reszta z dobrey woli,
Spoczynek milszy miewia po pracy, u roli,
U warztatu: towary handlem się rozchodzą,
Jak krew żyłmi; potrzebom zupełnie dogodzą.
Pallas, stroż zwierzchnych Rządow, nigdy się nie kładzie,
Sama wszystko opatrza w Nieustanney Radzie.

Przemysłami nadgradza niedostatek siły,
Dwu rąk używa, gdzie wprzod sto niewystarczyły,
Cudotworna prostactwu, Niebo z Ziemi robi,
Panow głowy i serca w iednę prawdę głobi:
Umie, własny interes z powszechnym pogodzić,
Umie, zawisne losy skręcić, albo słodzić.

Taką kiedy Sąsiadki biorą postać na się;
Nasza Pani w domowym ogłuchła chałasie.
Duch woienny Polakow, iak paprzyca choża
Kamień kamieniem ściera, kiedy nie ma zboża;
Nierządnieyszych Narodow pochłonąwszy łupy,
Samo-jedzkie wystawia na się, z siebie kupy.
Strach wspomnieć! iakie z Braci nieszczęśliwych kąski,
Miotałyście rozwiezłe niegdyś woyska związki!
Przypiszmy, obyczaiem Rzymskim, Jędzom z piekła,
Ze się w tym Domu ziadłość wylęgła tak wściekła;
Jż świętokradzka ręka w Braciach zaprawiana,
Na samego kilkakroć porwała się Pana.
A tak, co naypięknieysza z wszystkich była chwała,
Nieskażona ku Krolom wierność się stargała.
(Wetuymy ią Potomki) Nieostrożne Dziatki,
Nadto myśląc o sobie, szarpnęły i Matki.

Wolności, naysmacznieyszy dla śmiertelnych dziale,
Nie mogłaś się wraz z zwierzchnym Rządem ostać wcale?
Nierządne Bez-Krolewia śmierć ci w życiu dały,
Złe przykłady bezkarne, rozpustę w Cię wlały.
Pisane molom Prawa oboiętne, mnogie;
Zrywane walne Rady, kłotnie Braci srogie,
Przekupstwa w Trybunałach, albo przemoc strony,
Karmiciel zbytkow Pańkich, kmieć wołem sądzony:
Pług, warsztat, handel wcale w kraiu zaniebany,
Ciężkicż, to wszystko, były dla Oyczyzny rany!

Pchnię-

Pchnięta tylą razami, już też w reszcie kona:
Polacy! nie mogłażby ieszcze być leczona.
Pallado! dzielne Bostwo, o! gdybyś do ciała
Strupiałego Niebogi, wcześnie wpłynąć chciała.
Oto! śmiertelnym głosem, niechcąc do ostatka
Martwić Dzieci, wzywa Cię na ratunek Matka.
Oto! ieden z naymędrszych Krolow, Ociec Ludu,
Prosi Cię w towarzystwo świadomego trudu.
Oto! Ci, co w swych domach czcili taiemnice
Twoie, powszechnąć dzisiay ślubuią świątnicę.
Ztąpże święta Bogini, obeymiy mieszkanie!
Wieczneć tu i zupełne daią Panowanie.
Zagrzmiało w lewey. Wdzięczna oczom błyskawica
Odkryła twarz Pallady Palakom. Przyłbica
Kuta w Lemnie, w puklerzu łeb żmiymi pleciony,
Twarz groźna, dzida, pancerz, raził gmin zdziwiony.
Zadrzyi złoczyńco! już cię noc gruba nieskryie.
Szalbierz obłudny w kłębek wężowy się wiie.
Przesąd ślepy, Rozpusta biedna, Podłość niska,
Z łoża Pani na odmęt Wiślany się ciska.
Dopieroż iak nudnego pozbędzie się mola
Gdy się, da Bog, rozprzęże z Wolnością Swawola.
A z coreczką Niezgodą i synkiem Uporem
Nad Stygiiskim, zkąd wyszła, osiędzie ieziorem.
Wśrzod Polski, kędy losy śmierci albo życia
Ważą się co dwie lecie; czekano przybycia
Pallady, rożną chęcią, iako zwyczay niesie,
Gdy rożnych zdań i serc, lud na iedno zeydzie się
Mieysce: nie wszyscy doyrzą w głąb, a iednoż zboku
Rożnego, rożne bywa patrzyciela oku.
Gdy tedy o bok tronu mądrego Pallada
Między Panią, a Panem w śrzodku ludu siada;

Szmer się głuchy rozchodzi: » za co trzy Siąsiadki
»Pod bok wiodły Boginią, na ratunek Matki?
»Nowotność podeyrzana wolności Kraiowey;
»Kosztowne zbyt dla chorey leki i bòl nowy:
»Spuścić się raczey na los! według Bożey woli
»Niech żyie lub umiera.» Łoskot się powoli
Wzmaga; ani gmin tylko, lecz i pierwsze Pany
Wierni starey Wolności strożowie, odmiany
Na lepsze nie dość pewni, ku dobru życzliwie
Pospolitemu, staią, na przeciw, żarliwie.
Rośnie gwar, pełen męztwa, pełen zbytniey trwogi.
Zetrą się iak przy Troji bitne Bogi z Bogi:
Jak przeciwne żywioły, gdy ie zbiią wiatry;
Strach poprzedza pioruny w Niebo-tyczne Tatry:
Lękliwych owiec trzoda w kupę głowy ciśnie.
Tu, gdy Pallas ślicznemi zrzenicami błyśnie;
Staie burza: Wymowy, gdy użyie swoiey,
Rożność zdań, serc, iedną się Prawdą uspokoi.
»Czoło Narodu! dawni moi Kochankowie!
»Przed-murze Chrześciańśtwa! trwożliwi stròżowie
»Wolności, wszędzie-żądney, a rzadko prawdziwey;
»Słuchaycie Jowiszowey Corki Wam życzliwey:
»A chwyćcie się bez zwłoki rady Pomocnicy.
»Stygiem świadczę: że stoiąc na świata strażnicy
»I widząc w pierwszey ieszcze, tayney Wam, iskierce
»Zgubę Waszą; kraiałam sobie żalem serce.
»Płakałam, iak niewiasta, iak meżna, w dzień, w nocy,
»Nie ustawałam myśleć dla Was o pomocy!
»Podałam Wam Nauki niby napoy słodki,
»Maiący dziwnie mocne do ratunku śrzodki:
»Zsyłałam mędrsze do Was, umyślnie, sąsiady:
»Was do nich wyciągałam: byście ich przykłady

»Wi-

»Widocznemi umieli radzić sobie lepiey.
»Rozumiałam, że słabość Wasza się pokrzepi
»Seymami, Trybunałem, wiecznemi Soiuszy
»Z sąsiadami: na rayską ziemi płodność z duszy
»Robiłam u Jowisza: woyną pogranicze,
»Was pokoiem, bawiłam. Na coż wszystko liczę?
»Jeżeli łask dawnieyszych nie wdzięczni nie znacie
»Znayciesz świeższą. Widzicie, co na Majestacie
»Siedzi za Krol! Moy to iest wychowanek, Moich
»Starań mocą Pradziadow zasiada tron Swoich.
»Mało na tym? znaycie mych wylanie wnętrzności,
»Oto! u Was Pallada osobiście gości.
»Mogliżcież się spodziewać, bym Was miała prosić,
»By mi Matkę na ręku wolno było nosić?
»Zebrze Pallas! Polakow: Ty! Pani schorzała
»Day sobie krwie upuścić byś życie ztrzymała
»Day, choć obcym lekarzom, umowną zapłatę
»Przyrzekam! zamieszkawszy nadgrodzęć tę stratę.
»Głowo nayszacownieysza Oyczystego ciała
»Scierp by Twoia powaga (choć z krzywdą) zmnieyszała
»Uczyń to i dla Matki, i dla przeszłych Braci!
»Kto traci dla całości, nic w cząstce nie traci
»Podzcie torem, Monarchy i Matki Synowie!
»Wszak, co macie, winniście wnętrznościom i głowie:
»Warci są, słusznie proszą, proszą przez Palladę,
»Proszą dla Was; daycie im NIEUSTANNĄ RADĘ.
»Nowe przypadki, nowych śrzodkow wyciągaią.
»Niepatrzcie, kto? tylko co za lekarstwo daią.
»Przykre-li? bo lekarstwo: bez ktorego ginie
»Oyczyzna z Wami: przykrość wraz z słabością minie,
»A w zdrowiu można stratę zarobkiem odzyskać:
»Prożno konaiącemu garścią zbiory ściskać.

»Niech

»Niech mi się godzi nazwać nie człowieczym głosem
»Kto radzi, Polski Narod slepym rządzić losem.
»Człowiek, dom, miasto, powiat, Prowincya, cała
»Natura, zginie! ieśli rząduby nie miała:
»Znacie świat, znacie Polskę. Rozum i przykłady
»W nieustanney potrzebie, nieustanney rady
»Okazuią potrzebę: inaczey to ciało
»Za przerwaniem w krwi ruchu umrzećby musiało.
»Młyn bez wody, bez wagi zegar, człek bez duszy,
»Kray bez rady iedno to. Prożno głowę suszy
»I rzadką wydrapuie Polityk siwiznę,
»Kto chce innym sposobem ratować Oyczyznę.
»Rada Państw życiem. Chcecież w Matce strzymać ducha?
»Nie iest-ci to Jaskułka, ani biedna Mucha;
»Ktore zamraża zima, a ożywia wiosna.
»Kondycya Oyczyzny Waszey barzey sprosna,
»Byłaby i Jey i Wam, co Jey życia chcecie,
»Gdyby sześć tylko żyła niedziel we dwie lecie.
»Już dawno przy Krolewskim boku siedzi Rada
»Nieustanna: dziś tylko lepiey się układa.
»Byłoć to życie w Matce (Prawdzie wybaczycie)
»Ale było podobne Letargowi życie.
»Rznięto, kłuto, Was członki, iak martwego ciała;
»Niedołężna na wszystko dusza tęgo spała.
»Dziś Jey sen z-gruntu biorą, wieczne czucie daią
»Na Wasze bezpieczeństwo; za coż opor maią
»Osimnastego wieku w Europie zwłaszcza?
»Wiele sobie powiecie ten Urząd przywłaszcza
»Powagi, boiemy się by na złe nie wyszła
»A na Nas się potomność nie żaliła przyszła.
»Sliczny wzgląd! lecz to proszę weście na uwagę
»Kto? iak? na co? i komu odda tę powagę?

»Wy:

»Wy: z rachunkiem na Seymie: na Praw wykonanie
»(Byście życia, maiątkow mieli używanie
»Beśpiecznieysze) Wam samym moc tę Seym powierzy;
»Czyż Wy sami możecie sobie być nie szczerzy?
»W tym iednak sęk: ostrzegam! raz ieden i wtory,
»Zdolne zewsząd do Rady bierzcie Assessory.
»Nayzbawiennieysze rzeczy zły psuie użytek.
»Rada Nieustaiąca skazi moy głos wszytek
»Jeśli w złe ręce w padnie. Więc, gdy Radę radzę
»Tak wielkiey, rownych ludzi, szukaycie, powadze.
»Tu boiaźni iest mieysce! cięźey przydzie błądzić
»Gdy nienaydoskonalsi Domem będą rządzić.
»Do Laski i do Piora, rzeczy w Radzie głownych,
»Pogoni i Srzeniawie wyszukaycie rownych:
»Wszytkich Radnikow mierzcie wizerunkiem onem,
»Ktory wart z zgodą Seymu, być Polskim Solonem.
»Precz ztąd przedayne dusze, precz ztąd niewolniki,
»Precz, ktorym nie wiadowe są Rządow tayniki.
»Rozum bystry, Nauka iak nayglębsza, Cnota
»Zupełna: są do RADY NIEUSTANNEY wrota.
»Sliczne grono wiem dobrze, iż boleiesz srodze
»Ześ na ten ziazd (iak bywa przy podobney trwodze)
»Niedopuściłoś wszystkich: rzuć-że oko na się
»I nie przytomnych Braci, w losowania czasie.
»Będę przy Was: pocznyicie! zbierzecie bez trudu
»Trzydziestu sześć z tysięca tak zacnego ludu.
»Już kochany Narodzie! czas się postrzedz w błędzie!
»Odmiana Rządu w lepszy, znak Mądrości będzie.
»Przewłoka niebeśpieczna! spieszcie się, powtarzam,
»Gdy, tak skuteczny śrzodek, w taką porę, zdarzam.
»Ufaycie iuż Krolowi! ufaycie Palladzie
»Ożywicie Oycyznę w NIEUSTANNEY RADZIE.

Tak kończąc tchnęła duchem swym na całe koło.
Jednostaynemi głosy, zakrzykną wesoło:
Vivat! Pallas, Krol, Polska, NIEUSTANNA RADA.
Liczba Radnikow losem szczęśliwym wypada.
W wymienieniu każdego, gdy na SCYPIONA
Przyszła koley; Oyczyzny, i Oyca, złączona
Miłość, ledwie mi serca z piersi nie wyrwała.
Skoczę; sen uciekł: a mnie znikła scena cała.
Wszak widzę, że to nie sen, ale rzecz na iawie:
Nieba! iak proźb Młodego słuchacie łaskawie:
Niech i Waszych wyrokow Polska Rada słucha,
Palladowego wiecznie trzymaiąc się Ducha.
Młodz, naśladowcza Starszych, Jch torem poydziemy,
A szczęśliwszą Oyczyznę Wnukom zostawiemy:
Zazdroszcząc Oycom, że Jm, a nie Nam się chwała
Poprawionego Rządu w pierwszeństwie dostała.